

pochodzeniem i demokratycznymi poglądami. Analiza ta, interesująca i wnikliwa, oddaje splot ocen formułowanych tak pod wpływem wzniosłych, narodowo–politycznych przesłanek, jak osobistych kalkulacji i motywacji materialnych.

Prace kończy segment dobrze świadczący o poziomie warsztatowym książki: solidne zakończenie, wykaz skrótów, bibliografia, starannie wykonany indeks osobowy i streszczenie w języku niemieckim.

Do licznych podniesionych już zalet książki dodałbym kolejną o walorze uniwersalnym. Chodzi mi o ten nurt narracji, w którym mieszczą się sylwetki przedstawicieli kilku generacji rodu Sułkowskich. Fragmenty te dostarczają bogactwa faktów uprawniających do dokonywania szerokich porównań postaw elit Europy Środkowo–Wschodniej z grup nie dominujących, poddanych naciskowi cywilizacyjnemu i kulturalnemu obcego państwa, w miarę upływu czasu rozdzieranych między poczuciem więzi narodowo–kulturalnej z własnym społeczeństwem a ambicją robienia kariery i perspektywami korzyści związanych ze służbą i lojalnością wobec zaborcy, jego dynastii, aparatu państwowego i elit.

Pracę odkłada się z uznaniem dla wysiłku autora, który połączył — jakże udatnie — pasję badawczą z doskonałym warsztatem. Pozwala mi to uznać książkę za jedną z najlepszych prac magisterskich jakie znam, w zasadzie odpowiadającą wymogom doktoratu. Podnieść też trzeba wartkość narracji i jasność języka magistranta.

Włodzimierz Stepiński
Uniwersytet Szczeciński
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych

Piotr Forecki, *Od Shoah do Strachu. Spory o polsko–żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 460.

Sprawy żydowskie, pamięć o życiu społeczności żydowskiej na ziemiach polskich, a co więcej — pamięć o jej zagładzie, przez lata Polski Ludowej stanowiły niemal tabu. Wspominano o nich rzadko i zdawkowo, a kwestia antysemityzmu była przemilczana całkowicie. W demokrację społeczeństwo polskie wchodziło więc nie tyle bez pamięci o Żydach i Zagładzie, ile ze szczątkowymi, zazwyczaj przekłamanymi informacjami. Bezpośredni świadkowie tych wydarzeń, pokolenia wychowane przed wojną, mieli jeszcze szansę na odtworzenie wspomnień z dzieciństwa i młodości. Ale był już rok 1989 — ludzie urodzeni po wojnie, w kraju praktycznie „bez Żydów”, dobiegali pięćdziesiątki, dochowali się własnych dzieci. Dwa pokolenia skazane były już tylko na „pamięć historyczna” — a tej nie było, uległa świadomemu zatarciu.

Piotr Forecki pierwsze rozdziały omawianej książki poświęcił właśnie kształtowaniu pamięci historycznej. W dalszych zajął się konkretnymi tematami, które zwłaszcza w ostatnich latach poruszyły opinię publiczną. W czasach po drugiej wojnie świato-

wej można wyróżnić dwa, a właściwie trzy okresy wzrostu zainteresowania żydowską przeszłością, ale prawdziwe „debaty publiczne” przypadają na czas po 1989 r. Skądinąd tematy żydowskie, choć na co dzień przemilczane, pojawiały się niekiedy i w PRL, gdzie były wykorzystywane dla celów politycznych. Autor rozpoczyna od najstarszego sporu — od toczącej się w PRL dyskusji o Auschwitz– Birkenau. Choć jest to miejsce–symbol, nie ma pełnej zgody, czego właściwie jest symbolem. I Polacy, i Żydzi chcieliby widzieć Oświęcim jako miejsce męczeństwa przede wszystkim swojego narodu. W czasach Polski Ludowej trwała swoista propagandowa walka na pomniki i tablice. Pierwotny projekt, przedstawiający rodzinę — prawdopodobnie żydowską — został niemal w ostatniej chwili wycofany i zastąpiony tablicą upamiętniającą przede wszystkim więźniów politycznych (a zatem głównie Polaków). Żydów nie wspomniano także jako ofiar na żadnej z dziewiętnastu tablic w wielu językach. Konflikt rozwijał się dalej. Autor opisuje szeroko bardzo niegdyś bulwersującą, a dziś niemal zapomnianą sprawę „encyklopedystów”, czyli aferę rozpętaną przeciwko redaktorom „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN”, a konkretnie: hasłu „Obozy koncentracyjne hitlerowskie”. Głównym zarzutem było ograniczenie „obozów zagłady” od „obozów pracy”, oraz karygodne „inspirowane syjonizmem” zamieszczenie informacji, że obozy zagłady istniały wyłącznie na terenach Polski, a ich ofiarami padli w 99% Żydzi. Efektem były późniejsze czystki w wydawnictwie oraz wydanie specjalnej wkładki, którą czytelnicy mieli wklejać w miejsce „niewłaściwie zrehabilitowanego” hasła.

Równie interesujące, a chyba mniej znane są dzieje obchodów rocznic powstania w getcie warszawskim w PRL, szczególnie po marcu 1968 r. Była to zresztą, jak słusznie zauważa autor, jedyna okazja (niestety poza antysemitkami wystąpieniami w latach 1967–1968), gdy w ogóle publicznie wspomniano o istnieniu Żydów w Polsce. Wyjątkowo pechowo — i dla komunistycznych władz i dla pamięci powstania — jego 25 rocznica przypadła w najmniej stosownym momencie, w kwietniu 1968 r. Nie dało się jej zignorować, można ją jednak było wykorzystać. Władze uznały za stosowne mówić w tym kontekście o zbrodniczej polityce Izraela i — co już z dzisiejszej perspektywy wydaje się trudne do uwierzenia — także o współpracy Żydów z Niemcami w czasie okupacji. Głównymi bohaterami uczyniono Polaków niosących pomoc powstańcom. Pięć lat później, z okazji kolejnej rocznicy, mówiono głównie o bierności zachodniej finansjery żydowskiej wobec ginących Żydów.

Już od 1980 r. część środowisk opozycyjnych starała się przywrócić pamięć o Żydach, ich istnieniu i Zagładzie. Nie sposób jeszcze mówić o debacie publicznej, jednak przedstawiciele tych środowisk, zabierając głos w sprawie żydowskiej, starali się przełamać dotychczasowy monopol władzy i zniweczyć antysemitkie klisze wprowadzane w obieg po 1968 r. Autor nazywa ten okres rekonstruowaniem pamięci o Żydach i Zagładzie. Po krótkim okresie stosunkowej wolności w czasach „Solidarności” można zauważyć nagły wzrost zainteresowania Żydami — z zapomnianej społeczności stali się ludźmi, o których chciano się czegoś dowiedzieć. Jednak to zainteresowanie nie obejmowało jednego aspektu, który nadal pozostawał „niecenzuralnym” tematem — antysemityzmu.

Wstrząsem okazał się film „Shoah” Claude’a Lanza n n a. Ukazanie w nim Polaków stało się pretekstem do pierwszej naprawdę poważnej dyskusji o polskim anty-

semityzmie — nie o filmie, którego większość dyskutantów nie widziała na oczy. Autor stwierdza nawet, że trudno tu mówić o dyskusji, że mieliśmy do czynienia raczej ze „zorganizowaną nagonką”. Jednak — i to trzeba uznać za przełom — ten „antypolski”, „szkalujący naród” film pokazano w telewizji w 1985 r. — nie całość wprawdzie, ale wybrane, dotyczące Polski fragmenty. Dyskusja po filmie nie była już nagonką, była rzeczową rozmową specjalistów, co wprawdzie nie zmieniło opinii prasy, ale pozwoliło widzom wyrobić sobie własną opinię i przypominało już debatę, taką przynajmniej, jaka była możliwa w warunkach ówczesnego ustroju.

Za przełomowy moment autor uznaje słynny artykuł Jana Błóńskiego „Biedni Polacy patrzą na getto”, opublikowany w 1987 r. w „Tygodniku Powszechnym”.

Problemy, o których przez wiele lat milczano lub wspomniano je tylko marginesowo, wróciły ze zdwojoną siłą w dobie transformacji ustrojowej. I wówczas okazało się, że stosunki polsko-żydowskie — kwestia, która logiczne rzecz biorąc, powinna interesować już przede wszystkim historyków — jest nadal tematem, wzbudzającym wiele kontrowersji, nie tyle nawet w środowiskach naukowych, co w debacie publicznej.

Pierwsza dyskusja była — w pewnym sensie — kontynuacją tej, która toczyła się już w PRL i dotyczyła symbolicznego znaczenia Auschwitz. W opinii Żydów jest to symbol Holokaustu, w opinii Polaków, symbol męczeństwa Polaków, ich postawy w czasie wojny i okupacji. Przez lata PRL wypierano pamięć o Żydach, którzy byli głównymi ofiarami, a przywracanie pamięci okazało się nie tylko zadaniem trudnym, ale — dla niektórych — kontrowersyjnym. Auschwitz chciano bowiem nadal traktować głównie jako symbol polskich ofiar wojny. Z drugiej strony okazało się, że obie strony inaczej chcą uczcić swoje ofiary i że znalezienie kompromisu, który w pełni zadowoliliby obie strony, jest raczej niemożliwe. Stąd cały ciąg konfliktów, z których najbardziej znane (choć nie jedyne) to te o klasztor karmelitanek, o lokalizację kościoła w Brzezince, o upamiętnienie 50 rocznicy wyzwolenia obozu i wreszcie, najbardziej chyba brutalny — o „krzyż papieski” i krzyże stawiane na zwirowisku. Te wszystkie debaty i dyskusje toczyły się jednak nie tylko na papierze; były też, nawet przede wszystkim, działaniami w części politycznymi, czymś, co działo się w rzeczywistości, w realnym świecie.

Tego typu konflikty zakończyły się u schyłku ubiegłego wieku. Następne, być może nawet bardziej nagłośnione, mieszczą się już w innej sferze, bardziej nauki niż polityki, choć i tej ostatniej nie omijają. Toczą się jednak nie wokół realnych wydarzeń, ale książek, książek o historii — o Jedwabnem, o „strachu” — antyżydowskich wydarzeniach w powojennej Polsce. Dotyczą zatem nie konkretnych spraw, które wymagają doraźnych rozwiązań, ale tylko i wyłącznie pamięci. Pamięci dotykającej jednego tylko aspektu polskiej historii — czy Polacy są tylko ofiarami, czy też czasem także katami? Autor zebrał chyba większość wypowiedzi na temat obu głośnych książek Jana Tomasa Grossa, przedstawiając wnikliwie wizje historii kreślone przez przedstawicieli różnych opcji politycznych, religijnych, społecznych.

Nie ukrywam, że choć cała praca Foreckiego jest interesująca, najwyżej cenię część wstępną — o pamięci historycznej, o zapominaniu. Uważam, że to doskonały fragment książki, choć właśnie dlatego budzi czasem chęć polemiki z pewnymi zaprezentowanymi w nim tezami. Przede wszystkim nie mówiłabym odnośnie do najwcześniejszych lat Polski Ludowej o procesie zapominania Zagłady, tylko o braku powszechnej świadomo-

ści Zagłady — to jednak nie to samo zjawisko. Osobiście poszłabym tu w wyjaśnieniach dalej niż autor. Obawiam się, że jednym z możliwych wyjaśnień „zapominania” było dosyć powszechne przekonanie, że bez Żydów w Polsce jest lepiej. Nie można było boleśnie odczuwać braku ludzi, których bardzo wielu uznawało za wrogów lub w lepszym wypadku za osoby niepożądane w kraju. Kulturowanie pamięci byłoby zatem zaprzeczeniem rzeczywistych odczuć — choć sama Zagłada mogła budzić grozę, jej efekt — niestety — został przez wielu zaakceptowany.

Trzeba też pamiętać, że powojenne migracje spowodowały, iż miliony osób nie miały możliwości przeżycia zagłady Żydów — swoich sąsiadów i znajomych — jako doświadczenia osobistego. Mieszkańcy przedwojennych Kresów nie wrócili do opustoszałych miast i miasteczek, nie znali losów swoich żydowskich znajomych. Zapominanie dotyczyło całej przeszłości, nie wolno im było oplakiwać całego utraconego świata, którego częścią byli Żydzi.

Na zakończenie drobne uwagi krytyczne. Przepisy są zbyt obszerne, a ich treść jest na tyle istotna, że nie sposób ignorować ich czytając pracę. Szkoda, że znaczna część ich zawartości nie trafiła do tekstu — bardzo ułatwiłoby to lekturę. Błędów rzeczowych jest mało i są bardzo drobne — na przykład po wojnie nakazywano zmianę nazwisk nie tylko Żydom, którzy byli na stanowiskach i mieli „dobry wygląd” (s. 42). Wygląd nie miał tu nic do rzeczy, nakazywano to (a także zmianę imion rodziców w dowodach osobistych) także ludziom o typowo semickim wyglądzie.

Biorąc książkę do ręki miałam poważne wątpliwości, czy w ogóle warto ją było pisać, cóż bowiem nowego może wnieść nawet najstaranniejsze omówienie sporów i dyskusji, toczących się często z udziałem marginesu sceny politycznej, do naszej znajomości stosunków polsko-żydowskich? Teraz jednak wiem — może wnieść bardzo wiele. To doskonała, wnikliwa, warta przeczytania praca, a nie zwykła relacja z przebrzmiałych, często gorszących polemik. Nie wiem jednak, czy dotyczy ona w rzeczywistości stosunków polsko-żydowskich, czy może w znacznie większym stopniu debaty nad samym narodem polskim: czy jest on, jak chcą niektórzy, wyłącznie niewinną ofiarą rozmaitych dziejowych wydarzeń, jednym z niewielu narodów, który nie splamił się przemocą wobec obcych, który nie ma krwi na rękach, czy — jak uważają inni — takim samym narodem, jak pozostałe, a na jego historię składają się zarówno akty bohaterstwa, jak i podłości. Jest to dyskusja także o Polsce jako kraju — kraju wszystkich obywateli czy kraju Polaków. Mam nieodparte wrażenie, że to o tym — a wcale nie o Żydach — toczą się te debaty, że kwestia żydowska, choć bardzo w nich widoczna, służy przede wszystkim do przedstawienia własnej wizji narodu i państwa polskiego.

I jeszcze jedno — książki takie jak ta stanowią chyba najlepszą odpowiedź na pytanie wielu uczniów i studentów: „Ale po co nam nauka tej całej historii?”. Dowodzą bez żadnych wątpliwości, że bez znajomości historii zrozumienie tego, co dzieje się dziś, jest po prostu niemożliwe.

*Anna Landau-Czajka
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii*